Nr 169. Kraków, Sroda 27 Lipca 1898. Rocznik XVII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjatkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości Fl. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 26 lipca.

Znowu wypada nam powrócić do tych wzniosłych chwil obchodów jubileuszu Palacky'ego w Pradze i odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Krakowie, ponieważ niepoprawni ugodawcy nasi koniecznie chcą przedstawić fakta w fałszywem oświetleniu i wyzyskać je na rzecz swej przewrotnej polityki. Jeden z niczem nie zrażonych filarów tej polityki, redaktor petersburskiego *Kraju* p. Piltz, mocno zaniepokojony widocznie objawami niechęci Polaków do prądu bezwzględnie ugodowego, wystosował list otwarty do redakcyi *Nowoje Wremia*, i w liście tym stara się wypaczyć prawdziwy charakter obchodu Mickiewiczowskiego i znaczenie kilku drobnych zajść, które pozostawiły jednakże w umysłach ślad niezatarty.

P. Piltz z całą stanowczością twierdzi, że „zjazd słowiański w Pradze i jego epilog krakowski dowiodły, że świadomość o konieczności i pożytku rosyjsko-polskiego zbliżenia przenika umysły coraz bardziej“. Obchody w Pradze i Krakowie wydają się p. redaktorowi *Kraju* tylko nowemi ogniwami w całym szeregu wypadków, zaznaczających doniosłe etapy na drodze wzajemnego zbliżenia się Słowian, jako to: wewnętrzna polityka hr. Badeniego w Austryi; zagraniczna polityka hr. Gołuchowskiego, który przeprowadził zbliżenie austryacko rosyjskie; wygłoszona w kwietniu w Sejmie lwowskim konieczność rozszerzenia narodowych praw Rusinów; nawet nominacya hr. Pinińskiego na namiestnika Galicyi wydaje się p. Piltzowi takim etapem w rozwoju idei słowiańskiej, z tej racyi, że hr. Piniński ma być zwolennikiem równouprawnienia Rusinów, co daje powód p. Piltzowi do zabawnego zestawienia jego nominacyi z powołaniem ks. Imeretyńskiego na generał-gubernatora w Warszawie. Wreszcie przyjęcie cara w Warszawie ma być ostatnim ogniwem we wzajemnem zbliżeniu się Słowian; a potem już idą tylko obchody w Pradze i w Krakowie.

Otóż p. Piltz zestawia tu fakta, należące do rozmaitej kategoryi i nie dające się bynajmniej sprowadzić do wspólnego mianownika gwoli ugodowym dążnościom p. redaktora *Kraju*. — Ugodowcy nasi w Warszawie i nad Newą nie chcą zrozumieć, że ta polityka słowiańska, istotnie czyniąca teraz znaczne postępy w Austryi, nie ma nic wspólnego z polityką ugodowców polsko-rosyjskich, którzy chcieliby nas zaprowadzić do przystani panslawizmu rosyjskiego. Zasadnicza różnica, między ideą słowiańską w naszem pojęciu a rosyjskiem pojmowaniem tej idei, jest tak wybitną, że oddawna już zaznaczyła się dosadnie w dziełach i poglądach pisarzy i polityków słowiańskich. Tensam Palacky nie był słowianofilem w rosyjskim pojmowaniu tego wyrazu tak dalece, że nawet *Nowoje Wremia*, do którego p. Piltz z epistołą swoją się zwrócił, pisało w swoim czasie, że niepotrzebnie Rosyanie zapalają się do obchodu jubileuszu Palackyego, gdyż Palacky był jedynie przedstawicielem austroslawizmu, a nie zjednoczenia Słowian pod egidą Rosyi.

Nasza polityka słowiańska, którą uznajemy i do której otwarcie się przyznajemy, opiera się przedewszystkiem na idei równouprawnienia i niezawisłej odrębności ludów słowiańskich, a w praktyce rozwija się przeważnie w ramach austro-węgierskiej monarchii. Odpowie nam p. Piltz, że musi ona oddziaływać i na zewnątrz. Bez wątpienia oddziaływać może; ale nie ma ona nic wspólnego z ugodowemi dążnościami p. Piltza; jego bowiem program nie opiera się na równouprawnieniu Polaków z Rosyanami, i stosunki polsko-rosyjskie nie rozgrywają się na tle wzajemnego zbliżenia dwóch ludów słowiańskich w różnych warunkach politycznych żyjących. Tam Polacy są ludem uciśnionym i od Rosyi jedynie wyjść może inicyatywa do polepszenia stosunków; rodacy zaś nasi w zaborze rosyjskim są, niestety, bezsilni wobec przemocy wroga — czyż w takich warunkach może być mowa o wspólnej pracy dziejowej w imię idei słowiańskiej?

Prawdą jest, że Warszawa z niekłamanym zapałem przyjęła cara Mikołaja II. we wrześniu przeszłego roku, ale te objawy gorączkowego zapału były tylko dowodem, jak głęboko uciśnioną i upokorzoną jest ludność polska w zaborze rosyjskim. Polacy chcą tam żyć, za wszelką cenę żyć; chcieliby raz już wyrwać się z pęt, krępujących narodowego ducha, na wolniejsze powietrze. To też istotnie była chwila, że Warszawa chciała upaść do stóp cara, w nadziei, że z ręki jego życie otrzyma. Car zawiódł nadzieje polskie, i dzisiaj wszystko już przebrzmiało. Po wielokrotnych oświadczeniach ks. Imeretyńskiego i po tem wszystkiem, co się dzieje obecnie w Królestwie Polskiem i na Litwie, nie ma tam miejsca dla polityki ugodowej. Dzienniki rosyjskie prawią jeszcze czasami, w braku innego materyału, o ugodzie, ale rząd nie chce ugody, — czyż mamy narzucać się z ugodą, którą on odtrąca?

Prasa rosyjska ma zresztą więcej zdrowego rozsądku od naszych ugodowców. To też *Nowoje Wremia* ironicznie zapytuje się p. Piltza, co za interes ma on w zmiękczaniu tonów i łagodzeniu pewnych *incydentów* z obchodu Mickiewiczowskiego? Po co wytwarzać w społeczeństwie rosyjskiem mylne wyobrażenie o rzeczywistym nastroju ludności polskiej? Realne stosunki zależą od ważniejszych czynników politycznych, a nie od sposobu zachowania się biesiadników krakowskich względem nietaktownego wystąpienia profesora Brandta.

Inaczej jednak sądzi p. Piltz. Zabiera się on do „najbardziej przeświadczonych obrońców organicznego i państwowego zjednoczenia z Rosyą“, i przejęty tą misyą, w roli pseudo apostoła, uważa sobie za obowiązek „naprawiać“ to, co myśmy tu popsuli w Krakowie przez nasze „szowinistyczne wybryki, błędy i nietakty“. Usiłuje on wmówić w czytelników rosyjskich, że mowa Komarowa w Pradze znalazła bardzo sympatyczne przyjęcie u Polaków, a na dowód tego przytacza, że p Alfred Szczepański publicznie dziękował mowcy za wyrażone uczucia; ale czytelnik rosyjski nie wie, że p. Szczepański, z przekonań skrajny konserwatysta, wcale nie wyraża opinii ogółu polskiego i pośród naszego społeczeństwa, jako polityk, najmniejszej nie ma wziętości.

Nawet w zajściu z Brandtem na bankiecie w Krakowie nie widzi p. Piltz objawu niechęci do polityki ugodowej. Twierdzi on, że „większość“ prasy polskiej zaprotestowała przeciwko „nietaktowi szowinistów“. To nieprawda. *Słowo Polskie* rzeczywiście zamieściło artykuł, ganiący tych, którzy demonstrowali przeciwko Spasowiczowi i Brandtowi; ale *Słowo Polskie*, to jeszcze nie większość prasy, a przytem autor artykułu, zamieszczonego w *Słowie Polskiem*, nie był na bankiecie w Krakowie, wszyscy zaś obecni odnieśli wrażenie, że prof. Brandt postąpił nierozsądnie i wdzięczni byli prof. Sokołowskiemu za taktowne przecięcie zajścia i zaznaczenie naszego narodowego stanowiska.

Wogóle p. Piltz w liście swym do dziennika rosyjskiego tak rzecz przedstawia, jak gdyby obchody w Pradze i Krakowie były w pierwszym rzędzie manifestacyami na rzecz ugody polsko-rosyjskiej, a jeżeli są w Galicyi oponenci i przeciwnicy idei ugodowej, to są to tylko skrajne żywioły, od których, niestety, nie wolnym jest żaden kraj na świecie. P. Suworin, redaktor *Now. Wr.*, słusznie odpowiada mu na to, że Rosya nie jest tak naiwną, aby wierzyć jego fantazyom, a my ze swej strony możemy potwierdzić, że i społeczeństwu polskiemu nie zależy bynajmniej na ukrywaniu prawdy, a usiłowania p. Piltza w tym kierunku są co najmniej daremnie podjętym trudem. Możnaby wiele, bardzo wiele dowodów przeciwstawić p. Piltzowi, aby pokazać, że nie same tylko skrajne żywioły, lecz ogół społeczeństwa potępia jego ugodową politykę. Poprzestaniemy, odnośnie do obchodów, o których mowa, na zaznaczeniu znamiennego faktu, że nawet p. Beaupré, współredaktor *Czasu*, a więc ugodowego organu w Krakowie, w referacie swym w Pradze z całą bezstronnością wypowiedział zdanie, że dążności ugodowe nie znajdują podstawy i podatnego gruntu w prasie polskiej. Jeżeli sami zwolennicy ugody, przyznają, to w cóż się obraca akcya polityczna p. Piltza, polegająca na ubarwianiu i przeinaczaniu rzeczywistości?...

Polacy i Rusini na Bukowinie.

Bukowina, przed laty część hospodarstwa wołoskiego, tej areny najpiękniejszych porywów Rzeczypospolitej, największych zwycięstw i klęsk, jest teraz widownią powolnego budzenia się Słowian, ziemię tę zamieszkujących. Są nimi Rusini i Polacy, ostatni z nich dawniej rozkazujący w tych stronach, a dziś broniący się przed nawałą rumuńską.

Dopóki Rzeczpospolita używała w pełni swojej potęgi, Wołoszczyzna leżała zawsze w obrębie jej interesów. Począwszy od wyprawy Olbrachta u schyłku w. XV, cały szereg wypraw Mieleckich, Różyńskich, Herburtów, Jazłowieckich, Wiśniowieckich, Koreckich, Strusiów, Żółkiewskiego i Zamoyskiego w XVI i z początkiem XVII wieku przedsiębranych, uczyniły ten kraj nawpół poddanym Rzeczypospolitej. Ona tutaj osadzała swoich hospodarów, jak w 1596 r. Jeremiego Mohyłę, a w kilka lat później Zamoyski w zwycięskim pochodzie rozszerzył polskie wpływy aż na Multany, nad stary Dunaj, budząc swem powodzeniem w Austryi zawiść i intrygi. Wtedy Wołoszczyzna była jeszcze więcej, niż nawpół słowiańską. Wołosi porozumiewali się z Rusinami bardzo zbliżonym językiem, wyznawali z nimi jednę wiarę, w tymsamym starosłowiańskim języku, usuniętym z liturgii dopiero w szóstym czy w siódmym dziesiątku bieżącego stulecia.

Potęga polska udzielała wówczas Wołoszczyźnie w nieustannych jej walkach z Turkami wydatnej pomocy, wysyłając swoich najlepszych i najdzielniejszych synów, z których najwybitniejszych tylko przytoczyliśmy powyżej, niosła na Wołoszczyznę zachodnią kulturę, ustawicznie niszczoną przez najazdy hord azyatyckich, — i tylko smutnym dziejom Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVII i XVIII w. zawdzięczyć należy, że na Wołoszczyźnie żywioł słowiański zupełnie został zagłuszonym. Pozbawiony pomocy zewnętrznej, rozlał się w morzu rumuńskiem do tego stopnia, że dziś możemy się go domyślać tylko z jednej terminologii rolniczej, posługującej się przeważnie wyrazami słowiańskiemi.

Silnie rozbudzony, około połowy tego wieku, narodowy ruch rumuński przez usunięcie z liturgii języka starosłowiańskiego nietylko wytępił resztki słowiańskości w Wołoszczyźnie, ale posuwa się coraz bardziej ku północy, i zagraża Polakom i Rusinom bukowińskim. Polacy, przeważnie inteligencya, połączeni organizacyami, odbijają spokojnie ciosy i mogą być pewni utrzymania bukowińskiej placówki, choć i między nimi zdarzają się niestety wypadki renegacyi na rzecz żywiołu rumuńskiego. O wiele gorsze jednak jest tutaj położenie Rusinów. Prawosławie, przez nich tutaj wyznawane, oddaje ich na pastwę popów rumuńskich; inteligencya ruska, wychodząca z tamtejszego ludu, objawia, dzięki swemu wyznaniu, po większej części aspiracye rosyjsko-rumunizatorskie; towarzystwa zaś rumuńskie, jak n. p. czerniowieckie Towarzystwo pań rumuńskich, sieją prawdziwe zniszczenie między szeregami ruskiej narodowości na Bukowinie. Rumuni działają zaczepnie, a Rusini stoją bezczynnie. To też Bukowina rumunizuje się coraz bardziej, naturalnie, o ile nie jest niemiecko-żydowską. Rumuni na Bukowinie mają już swoją inteligencyę, której nie mają Rusini, bo utylitarni popi, z krwi ruskiej, pomnażają tylko szeregi Rumunów, nie chcąc, w poczuciu swojego *russkiego* patryotyzmu, uchodzić za Rusinów. Przed zarzutami w tym kierunku bronią się oni naiwnie: oto fonetyka odstraszyła ich od żywiołu ruskiego, i dlatego wystawiają metryki, prowadzą księgi parafialne i urzędują raczej po rumuńsku lub po niemiecku, byle nie po rusku. Czy także ta sama fonetyka, pyta *Ruslan*, zagnała żony „*russkich*“ arcypatryotów pp.: Batoczeskulową, Brenzanową, Kantemirową, Czechowską, Daskalukową, Makoniewiczową, Ostaszykową, Filipowiczową — do Towarzystwa rumuńskich pań, a Wolanową i Załoziecką nawet do Wydziału tego rumunizatorskiego Towarzystwa?“

Należałoby sobie zdać sprawę, skąd pochodzi ta siła Rumunów, pochłaniająca Rusinów. Odpowiedź prosta. Dla Rumunów Bukowina jest głównem polem działania, podczas gdy dla Rusinów jest ona tylko kresową krainą, dotychczas nie uważaną przez nich za przedmiot godny narodowej pracy. To też z prawdziwą radością witamy zajęcie się *Ruslana* tą sprawą, a narodowcom ruskim przypominamy to pole, jako godne ich uwagi. Woleliby się zwrócić ku Bukowinie, tej ziemi, która była świadkiem tych wielkich momentów w polsko-ruskich dziejach, i tam strzedz resztek słowiańskości, niż ograniczać swoją działalność na wymyślanie coraz to nowych zarzutów i skarg, mających za cel obronę przeciw rzekomym zakusom wynarodawiania ich od góry przez Polaków.

Wreszcie, jeżeli gdzie, to tutaj, na Bukowinie, powinnaby znaleść się wspólna sfera interesów polskich i ruskich. Niestety Polacy nie mogą szukać sojuszu tam, gdzie odstępstwo narodowe coraz gwałtowniej grasować zaczyna. Dlatego my, Polacy, spokojnie patrzymy na drużyny nasze narodowe, walczące na Bukowinie z ostatnim wysiłkiem; drużyny te nie zginą, bo mają siłę separatyzmu i czują przepaść, dzielącą ich od Rumunów, Niemców, i, niestety, od coraz bardziej wynarodawiających się Rusinów. Nas może być mało na Bukowinie: ale ci, co są, mienią się zawsze Polakami bez zastrzeżeń, i to daje nam bezsprzeczną wyższość nad Rusinami.

Stan wyjątkowy.

Z Podola pod Nowym Sączem piszą nam:

Włościanie tutejsi dążą do załatwienia trapiącej ich kwestyi żydowskiej. W minionych rozruchach Podole brało czynny udział: dwie znajdujące się tu karczmy żydowskie splądrowano porządnie, a że gwałtowny ten środek nie doprowadził do żadnego celu, zatem po represyach ze strony żydów i po wystąpieniach często zbyt energicznych ze strony władz, lud tutejszy przyszedł do przekonania, że tylko legalnemi środkami walcząc na polu ekonomicznem z żydami, można sobie zapewnić pewne szanse poprawy strasznie dotychczas opłakanego położenia tutejszego chłopa.

Takie zadanie przechodzi jednak siły ludu tutejszego, który w porównaniu n. p. z krakowskim stoi o wiele niżej. To też, gdyby nie wydatna pomoc człowieka, pracę dla ludu mającego za cel jedyny w życiu, smutną byłaby dola mieszkańców tak pięknych okolic podkarpackich. Proboszcz wsi Podole i przyległych doń Przydonicy i Gródka nad Dunajcem, ksiądz Jan Mirecki, rok dopiero spełnia obowiązki duszpasterza w wymienionych gminach, a już zyskał mir, poważanie i przywiązanie dzięki działalności swej, podczas ostatnich wypadków jeszcze spotęgowanej. Po rozruchach połowa wsi, wraz z wójtem Strączkiem, zapełniła więzienia Nowego Sącza. Dziś prawie wszyscy zostali uwolnieni, dzięki rozumnej interwencyi swojego proboszcza, który osobiście przyczynił się do zaniechania bardzo wiele, niepotrzebnych zresztą śledztw i dochodzeń. A pragnąc dać ludziom zarobek, założył za plebanią wyrób gontów płacąc robotnikowi odpowiednio, dostarczając materyału drzewnego z własnego lasu. Za jego inicyatywą powstało jedno Kółko rolnicze w Podolu, a drugie otwarto w przeszłą niedzielę w Gródku. Obu sklepikom ma być nadane prawo trafiki i konsens winny. Na sklepik składają się zamożniejsi gospodarze udziałami. Kontrolę wykonuje ks. Mirecki, a rachunki podjęła się prowadzić poczmistrzyni z Gródka pani D.

Dzieci tutejszego ludu, to prawdziwie politowania godne istoty, tak pod względem umysłowym, jak i fizycznym, dla tegoż też chwalebną jest intencya proboszcza, który dąży do założenia w Podolu ochronki, gdzie pod nadzorem sióstr Służebniczek dzieci włościan otoczonoby opieką i udzielano im nauki.

Ale wracając do owej samo-pomocy i samoobrony ludu, donieść muszę, że jest nią, najlegalniejszy zresztą pod słońcem, bojkot karczem żydowskich, oraz zrywanie stosunków służbowych z żydami. Hasło: żaden katolicki sługa czy robotnik nie może przyjąć obowiązku u izraelity, rozbrzmiewa teraz w całym powiecie nowo-sądeckim i limanowskim.

Pragnąc jak najwięcej poznać okolice tutejsze i lud, wybrałem się na wycieczkę podczas

---

WŁADYSŁAW REYMONT.

ZIEMIA OBIECANA.

1 (Ciąg dalszy).

VII.

Borowiecki, Horn i Maks Baum wchodzili do Trawińskich, którzy po raz pierwszy urządzali uroczyste imieninowe przyjęcie. Nina wyszła naprzeciw nich, cała w bieli lekkich jedwabiów, przy których jej przezroczysta, delikatna cera wydawała się, jakby uformowaną z bladoróżowych płatków kamelii; zielonawe, pocentkowane złotemi punktami oczy, skrzyły się, jak brylanty, wiszące w jej maleńkich różowych uszach, a wielkie kasztanowate włosy, zaczesane w grecki węzeł, tworzyły niby kask złotawy na tej cudnej głowie, która z profilu przypominała subtelną kameę, rżniętą na bladym sycylilijskim koralu.

— Mam dla pana bardzo przyjemną niespodziankę — ozwała się do Karola.

— Tem dla mnie ciekawsza, że pani mówi przyjemna — odpowiedział z ironią, starając się zajrzeć przez jej ramię za portyerę, oddzielającą salon.

— Proszę odgadnąć, a nie patrzeć.

Zasłoniła mu sobą drzwi. Ale w tej chwili z nad jej ramienia, z wiśniowej kotary wychyliła się uśmiechnięta twarz Anki, a potem i ona cała.

— A teraz, skoro mi się nie udało, pozostawiam państwa samych. Zabieram tylko panów — zwróciła się do Horna i Maksa i odeszła z nimi.

— Kiedyż pani przyjechała?

— Dzisiaj rano, przyszłam do Niny z panią Wysocką.

— Cóż tam słychać w domu, u ojca? — pytał dosyć obojętnie.

— Ojciec nie bardzo zdrów, stracił humor. A wie pan, ksiądz Liberat umarł.

— Czas mu było już oddawna. Stary waryat! — powiedział z niechęcią.

— Co pan mówi, jak można, — zawołała porywczo.

Ale on, żeby załagodzić ostrość słów poprzednich, ujął ją za rękę i podprowadził do okna.

— Widzi pani tamte mury, to moja... to nasza fabryka! — rzekł, wskazując na szklane dachy przędzalni Trawińskiego, z za których wznosiły się mury obstawione wysokiemi rusztowaniami.

Widziałam już, bo jak tylko przyszłam, Nina zaprowadziła mnie tam, w koniec podwórza i pokazała mi przez parkan fabrykę pańską i mówiła mi, że pan tak strasznie pracuje dnie całe.... Nie trzeba się przecieć zapracowywać... nie trzeba....

— Niestety, ale trzeba, bo choćby dzisiaj, we trzech mieliśmy robotę od świtu z wypłatą robotników.

— Ale, ojciec przysyła panu dwa tysiące rubli, zaraz je panu dam, bo mam przy sobie.

Odwróciła się nieco, aby wyciągnąć z za gorsu paczkę banknotów i oddała je Karolowi z mocnym rumieńcem.

— Skądże ojciec wziął pieniądze? — pytał, chowając banknoty.

— Miał dawno, tylko nic nie mówił, ale jak pan napisał o swoich kłopotach i o tem, że już musicie używać kredytu, o który tak trudno w Łodzi, to mi dał pieniądze i kazał je panu przywieźć. Daję panu słowo, że tylko dla tego przyjechałam — mówiła cicho, pomięszana bardzo i zarumieniona, bo pieniądze ona sama wydobywa na zastaw wszystkich swoich kosztowności i z różnych sprzedaży, o czem wiedział tylko ojciec Karola, ale jego była pewna, że nie zdradzi.

— Nie wiem, jak ci mam, Anka, dziękować, bo nigdy bardziej w porę nie przyszły mi pieniądze.

— Ach, jak to dobrze, jak to dobrze... — szeptała radośnie.

— Ale jakaś ty dobra, że chciałaś sama przyjechać.

— Bo pocztą szłyby dłużej... — powiedziała otwarcie. — A ja nie mogłam znieść tej myśli, że pan się tutaj męczy i kłopocze, przecież to takie proste.

— Proste! być może dla ciebie, bo nikt innyby tego nie zrobił.

— Bo nikt inny pana tak bardzo nie kocha, jak ojciec... i ja... — dokończyła śmiało, patrząc na niego z pod swoich czarnych, sobolowych brwi, takim jasnym, prostym i pełnym miłości wzrokiem, że porwał jej ręce i bardzo gorąco i szczerze całował, usiłując ją przyciągnąć do siebie.

— Karol... nie można... wejdzie kto... — broniła się, odchylając twarz zarumienioną i stulając usta, drżące ze wzruszenia.

I gdy wchodzili do salonu, pełnego gwaru i ludzi, Nina uśmiechnęła się do nich życzliwie, widząc szaro-błękitne oczy Anki rozpłomienione szczęściem i jej twarz, pełną radości.

Anka dzisiaj była porywającą; ten fakt, że mogła pomódz ukochanemu, i że ten jej „chłopak kochany“ był dzisiaj dla niej taki dobry i serdeczny, czynił ją tak szczęśliwą, tak pełną radości i tak piękną, że zwracała na siebie ogólną uwagę.

A ona nie mogła wytrzymać na jednem miejscu, chciało się jej iść do ogrodu, lub w pole, aby tam śpiewać pełnym głosem pieśń szczęścia i miłości, i pod wpływem tego pragnienia i przyzwyczajeń bezwiednie prawie wyszła przed dom i dopiero, ujrzawszy brukowany dziedziniec, obstawiony czerwonemi gmachami, i morze domów, stojące ze wszystkich stron, zoryentowała się, gdzie jest, i powróciła do salonu, odszukała Ninę i, przyciśnięta do niej ramieniem, spacerowała po salonie, czując nieprzepartą chęć ucałowania jej.

— Dzieciak z ciebie, Anka, ogromny dzieciak!...

— Bom szczęśliwa dzisiaj... kocham! — odpowiedziała porywczo, szukając oczami Karola, rozmawiającego z Madą Müllerówną i z Melą Grünszpan, przy których stał Wysocki.

— Ciszej, dzieciaku... usłyszeć mogą... Któż się tak głośno przyznaje do miłości...

— Nie lubię i nie umiem nic ukrywać. Miłości nie potrzeba się wstydzić.

— Wstydzić — nie, ale należy ją przed ludzkiemi oczami chować na samo dno duszy.

— Dlaczego?

— Dlatego, żeby jej nie dotknęły spojrzenia obojętne, złe, lub zazdrosne. Ja nie pokazuję ludziom obcym nawet swoich bronzów i obrazów najlepszych, bo się obawiam, że nie odczują całego ich piękna, i że mi coś z tego piękna mogą zbrudzić i zabrać ich spojrzenia. A tem bardziej nie pozwoliłabym im zajrzeć do duszy własnej.

— Dlaczego? — zapytała Anka, nie rozumiejąc tego arcysubtelnego wyczuwania Niny, tej mimozowej iście wrażliwości.

— Bo przecież to nie są ludzie, choćby ta znaczna część moich gości dzisiejszych; to są fabrykanci, kapitaliści, specyaliści różnych działów fabrycznych; ludzie od robienia interesów i pieniędzy — tylko interesów... tylko pieniędzy. Dla nich pojęcia: miłość, dusza... piękno... dobro... i tam dalej, to żaden „papier“, to weksel bez żyranta, wystawiony przez mieszkańca Marsa, jak powiedział dzisiaj pan Kurowski.

— A Karol?

— O nim nic ci nie powiem, bo znasz go lepiej. A, mecenasowa sztuk pięknych, a tanich, ze swoim dworem; muszę iść do niej...

Nina podeszła do Endelmanowej, wkraczającej do salonu z takim uroczystym majestatem, że wszystkich oczy zwróciła na siebie. Za nią w pewnem oddaleniu szły dwie młode, przystojne panienki, ubrane jednakowo, stanowiące jej dwór przyboczny. Jedna z nich trzymała chustkę, a druga wachlarz, obie zaś kłaniały się zebranym sztywno-automatycznym ruchem, bacząc pilnie na każdy gest pani, która nawet nie raczyła ich przedstawić gospodyni domu, tylko upadła na fotelik i głośno, wrzaskliwie przykładając do oczu pince-nez na długiej szyldkretowej rączce, zachwycała się pięknością Niny, tłumem osób i salonem, od czasu do czasu zwracając się ruchem monarchini do siedzącego nieco w głębi dworu po wachlarz lub chusteczkę.

— Ona wygląda jak królowa, jak sama Marya... Marya Magdalena.

— Marya Teresa chciał pan powiedzieć — szepnął Kurowski cicho Grosgluckowi.

— To wszystko jedno. Jak się masz Endelmann, co cię kosztuje taka parada? — pytał bankier Endelmana, który cicho wsunął się za żoną do salonu i również cicho i skromnie witał się ze znajomymi.

— Zdrów jestem, dziękuję ci, Grosgluck, co? — odpowiedział fabrykant, przykładając do ucha zwiniętą w trąbkę dłoń, bo był dobrze głuchy.

— Panie Borowiecki, pan nie wie, kiedy przyjedzie Moryc Welt?

— Ani mówił mi o tem, ani pisał.

odpustu na św. Annę, do Czchowa. Co za straszny, bolesny, widok w tych tak uroczych, zdrowych i malowniczych stronach: lud tak skarłowaciały i nędzny. Prawie co drugi cierpi na „w ó l", chorobę tak szpetną, sprawiającą, że cała głowa, szyja i korpus stanowi jednę bezkształtną masę. Analfabetów, jak nasiał. Politycznie wszyscy stronnicy „Jaśka" i „Staszka" Potoczków. Ks. Stojałowski używa tu dzięki zdrowemu instynktowi ludu jak najgorszej opinii. Wieść o jego umizgach do Moskali przedarła się tutaj, budząc odrazę wśród ludu tutejszego. *Z. P.*

Ze **Strzyżowa** nad Wisłokiem donoszą:

Odbyła się w tutejszym sądzie rozprawa karna przeciw radnemu miasta i dyrektorowi Kasy zaliczkowej izraelickiej, Wolfowi D e u t s c h o w i o to, że podczas rozruchów antisemickich w Kalwaryi, czytając jakąś gazetę żydowską z 8-go czerwca 1898, wyraził się w magistracie m. Strzyżowa do aptekarza p. Wilhelma Zajączkowskiego, w obecności Nechemiego Altera i burmistrza Onufrego Harmaty, że księża sami wywołują rozruchy i że on (Deutsch) cieszyłby się, żeby c h o ć 10 k s i ę ż y z a b i t o.

Rozprawę prowadził adjunkt sądowy Trzeciecki, oskarżenie wnosił Mandela.

Świadek Wilhelm Zajączkowski zeznał, że oskarżony rzeczywiście w magistracie strzyżowskim powiedział do niego, że rozruchy antisemickie wywołują księża, i że nie szkodziłoby, żeby kilku księży zabito. Tosamo potwierdził św. Onufry H a r m a t a.

Świadek Nechemie A l t e r (żyd) zeznał, że Deutsch coś opowiadał, że w Kalwaryi któryś z księży miał do ludzi powiedzieć „hura na żydów".

Obwiniony D e u t s c h twierdził, że to, co powiedział, wyczytał w żydowskiej gazecie z 8-go czerwca 1898 a na dowód przedłożył egzemplarz tej gazety z wierzytelnem tłómaczeniem na język niemiecki inkryminowanego artykułu, prosząc sąd o złożenie tego egzemplarza do aktów sprawy i odczytanie tego artykułu przy rozprawie. Zgodnie z wnioskiem zastępcy prokuratoryi, sąd odmówił prośbie obwinionego.

Sędzia p. Trzeciecki uznał Deutscha winnym przekroczenia z § 308 u. k. i zasądził go na sześć tygodni aresztu obostrzonego postem co tydzień. Zasądzony zgłosił rekurs.

Z **Przemyśla** pisze *Głos* tamtejszy: Nakazem tutejszego starostwa polecono nam przedkładać nasze pismo prewencyjnej cenzurze, t. i. na trzy godziny przed wydaniem.

We czwartek dnia 21 b. m. powołano do tutejszego starostwa p. Szymona W i t y k a, funkcyonaryusza powiatowej kasy dla chorych, gdzie komisarz p. Bodnar oświadczył mu, że jeżeli nie życzy sobie, ze względu na umierającą matkę, aby policya codziennie w nocy przeprowadzała u niego w domu rewizyę, to niech sam zgłasza się w policyi. P. Wityk zastrzegł sobie kilka dni do namysłu.

Naczelnicy gmin przemyskiego powiatu poczuli przez zaprowadzenie stanu wyjątkowego nagle w swych rękach nieograniczoną władzę. Dotychczasowi, dość prymitywni władcy, ogłaszają każdemu chłopu we wsi, który się pokłóci z żoną wiejskiego dygnitarza, lub z samym naczelnikiem wejdzie w konflikt wcale niepolitycznej natury, że mają prawo zamknąć go na 8 dni aresztu bez zezwolenia wyższej władzy, a nadto w bardzo wielu wsiach nakazują g a s i ć ś w i a t ł o (!) po domach już o godzinie 9 wieczorom. — Grożą nadto, że kogo spotkają w czwórkę, lub w ósemkę idących, tych natychmiast zamkną i zatrzymają w areszcie. Że agitacya i zgromadzenia zabronione, o tem naturalnie bębnią oni chłopom aż do znudzenia. Stosują więc sami srogo przepisy wyjątkowe. Działa tu zbyt bujna fantazya chłopska; podobnego rodzaju zlecenia nie wychodzą z ramienia starostwa.

Piotr N o w a k o w s k i, nad którym zawieszono konfinacyę w Torkach, wniósł do starostwa prośbę o pozwolenie mu wyjazdu na termin do Przemyśla, dalej o zezwolenie na wolny przejazd do lasu po drzewo i na przejście torskiej miedzy granicznej do gruntu w Wyszatycach, by tam mógł zżąć swoje zboże. Petent otrzymał natychmiast rezolucyę piśmienną z pozwoleniem na wyjazd do Przemyśla, ale z tem, że zaraz po odbyciu terminu ma wrócić do Torek. Rezolucyę co do wyjazdu po drzewo do lasu i co do przejścia na swój grunt w Wyszatycach przyrzekło starostwo później nadesłać. Jednak konfinowany dotychczas jej nie otrzymał, choć do lasu mu pilno i zboże z kłosów się sypie.

Przegląd polityczny.

Kraków, 26 lipca.

Na wielki festyn niemieckich „t u r n e r ó w" w H a m b u r g u przejeżdżały w piątek przez Berlin setki N i e m c ó w a u s t r y a c k i c h z Wiednia, Pragi, Berna, Kromieryża i innych miast austryackich. *Politik* czeska stwierdza, że rząd niemiecki nie miał nic przeciw przyjazdowi n i e m i e c k i c h obcokrajowców, którzy wybrali się do Hamburga na pangermańską demonstracyę polityczną, podczas gdy s ł o w i a ń s k i m uczonym, którzy z Austryi wybierali się do Poznania na zjazd czysto-naukowy, zabronił wstępu do kraju. Przybywszy do Berlina, urządzili niemieccy gimnastycy z Austryi d e m o n s t r a c y j n y p o c h ó d przez miasto, gdzie u stóp pomnika cesarza Wilhelma I., pogromcy Austryi w roku 1866, przyozdobiwszy się w bławatki, składali wieńce i śpiewali z odkrytą głową pangermańską pieśń *Deutschland, Deutschland über alles.* Niemiecką *Gemeinbürgschaft* w Austryi charakteryzuje dosadnie, że „aryjscy" gimnastycy jechali osobnym pociągiem, osobnym także tak zwani liberalni gimnastycy, to jest członkowie niemiecko-austryackich Towarzystw gimnastycznych, które w gronie swoim mają także żydów. *Berliner Tageblatt* oburzony jest na „aryjskich" gości z Austryi, że przechodząc przez ulice Berlina obok sklepów z żydowskiemi nazwiskami pozwalali sobie obelżywych uwag na temat żydów. Żydowsko-liberalno-antipolsko-antisłowiański organ berliński nazywa postępowanie ich *flegelhaft.* A jednak nie żąda wydalenia ich jako *lästige Ausländer*, jak to zapowiedział prezes policyi poznańskiej, że tak sobie postąpi z słowiańskimi lekarzami. Nadmieniamy, że starostwo w Joachimsthal i Tepl w północnych Czechach zabroniono gimnastykom udziału w hamburskim festynie. Za to brało w nim udział 10 gimnastyków z Rosyi. Tych także policya nie uważała za *lästige Ausländer.*

Głosy bulgarskie o podróży ks. Ferdynunda.

Młoda prasa bułgarska żywo zajmuje się podróżą Koburga nad Newę i skutkami, jakie z niej wyniknąć mogą. Jeden z tych dzienników, *Mir,* nie znajduje dość słów zachwytu dla podróży ks. Ferdynanda. — Dziennik ten twierdzi, że po tej podróży nic nie będzie w stanie zmniejszyć wzajemnej miłości między rosyjskim i bułgarskim narodem, miłości, opartej na wspólności języka *(sic),* interesów i wyznania.

Courrier de Balcans podnosi historyczne znaczenie dnia 21 lipca, gdy ks. Borys został dopuszczony do ucałowania ręki swego ojca chrzestnego, cara Mikołaja, który tym sposobem dał poznać Bułgarom, iż w sposób szlachetny i wspaniałomyślny raczył zapomnieć to wszystko, co Bułgarzy uczynili na niekorzyść Rosyi, oraz jej interesów.

Przeciwnie dzienniki opozycyjne, a przedewszystkiem *Swoboda,* organ niegdyś Stambułowa i jego zwolenników, ostro wypowiadają swe zdanie o polityce Koburga, pragnącego za cenę przyjaźni z Rosyą zaprzepaścić niezależność Bułgaryi. Wymieniony dziennik zapewnia, że ks. Ferdynand nie po co innego pojechał do Petersburga, jak tylko, żeby zawrzeć z Rosyą konwencyę wojskową, która postawi Bułgaryę w takim stosunku do tego państwa, w jakim znajduje się do niego n. p. Buchara.

Ze względu na kierunek polityki, którego się trzyma ks. Ferdynand od chwili zamordowania Stambułowa, nie można temu przypuszczeniu nie przyznać dużo słuszności.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy" w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy, wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego, przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową po 45 cent. za tydzień.

KRONIKA.

Kraków, 26 lipca.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 27 b. m. o godz. 5 po południu.

Odnowienie Wawelu. Donosiliśmy wczoraj w telegraficznej depeszy ze Lwowa o stanie tak doniosłej sprawy odnowienia Wawelu. Dodajemy dziś, że ryczałt, jaki wypłacić ma Wydział krajowy władzom wojskowym za wzięcie w przedsiębiorstwo sprawy budowy koszar, wyniesie prawdopodobnie 1,200.000 złr.

W sprawie parku dra Jordana pisze jeden z naszych czytelników: Co począć w niedzielę po południu?! pyta niejeden, kogo los w lecie wiąże z Krakowem. A odpowiedź na to pytanie dosyć trudna. Ogrody strzelecki i botaniczny niedostępne dla ogółu, przechadzka po plantach już nie nęci, a więc... do parku krakowskiego lub do miejskiego parku dra Jordana wybiera się przeciętny Krakowianin z mniej lub więcej liczną rodziną. Pół biedy, gdy go stać na opłacenie wstępu do parku krakowskiego za siebie, żonę i dzieci, może tu swobodnie słuchać muzyki, posilać się jedzeniem i trunkiem, a wieczorem i do teatru zajrzeć. Jednak biada ci obywatelu, jeżeli zechcesz odetchnąć świeżem powietrzem miejskiego parku dra Jordana. Mimo, że miejsce z natury urocze zdobią owoce prywatnej ofiarności, mimo że nęci widok swobodnej gromadki dziewcząt i chłopców, bujających pod wodzą kierowników zabaw, odrzekniesz się z pewnością tych przyjemności, gdy po przebyciu drogi pełnej pyłu przez miejskie błonia, głodny i spragniony nie możesz tutaj liczyć nawet na szklankę wody — nie mówiąc już o kawie, mleku lub kawałku chleba! Oto, co uderza wszystkich obcych, bawiących w naszem mieście. Jest to istotnie anomalią i nie świadczy wcale o chęci uczynienia zadość najprostszym wymaganiom publiczności, skoro po pożarze w parku dra Jordana nie postarano się dotąd wcale o budowę mleczarni i wcale nie zanosi się na to, aby było inaczej. Winę zaniedbania ponoszą wyłącznie nasi ojcowie miasta i ci, od których zależy budowa mleczarni. Może przecież po tych uwagach znajdzie się ktoś w Radzie miasta, kto będzie miał odwagę starać się dla ogółu o to, czego istotna potrzeba żadnej przecież dyskusyi podlegać nie może.

Król rumuński Karol wraz z następcą tronu Ferdynandem i prezydentem ministrów Sturdzą przejechali przez Kraków dziś rano. O godzinie 6 minut 5 pociąg stanął na dworcu i zatrzymał się 20 minut, poczem ruszył w dalszą podróż. Podczas przerwy kuchnia królewska zaopatrzyła się w restauracyi kolejowej w potrzebne artykuły spiżarne. Pociąg, składający się z siedmiu wagonów, prowadził od Lwowa dyrektor p. Wierzbicki, nadto od Rzeszowa wicedyrektor p. Horoszkiewicz, w Krakowie zaś prowadzenie pociągu objął zastępca dyrektora kolei północnej Huttig. Maszyną kierował od Lwowa nadinspektor p. Makarewicz, od Krakowa nadinspektor kolei północnej p. Husnik. Władze miejscowe reprezentowali na dworcu p. nadkomisarz Swolkien, jako zastępca dyrektora policyi, i zastępca naczelnika ekspozytury p. Brayer.

Z uniwersytetu. Pp. Leon Konrad Gliński z Gorzkowic w Królestwie Polskiem, Mateusz Edward Kikinger z Kuźmieńczyka na Podolu, Zygmunt Piotr Stanowski ze Słaboszowa w Królestwie Polskiem, i Salamon Ramper ze Sanoka otrzymali dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Żebractwo w Krakowie. Przed kilku dniami poruszyliśmy tę plagę mieszkańców Krakowa, snującą się ciągle i wszędzie falangą żebraków. W tej sprawie otrzymujemy list następujący:

Wszyscy prezydenci Krakowa, obejmując urzędowanie, zapewniali, że sprawę ubogich załatwią. Żaden przyrzeczenia nie spełnił, widocznie sprawa to trudna. Chcąc przyjść w pomoc p. prezydentowi ks. kan. Bukowski zajął się tą sprawą, ale gdy postawił wniosek, aby ją przyspieszyć, Rada miejska wniosek odrzuciła.

Piszący te słowa zrobił kilka prób — że się tak wyrazi — dziadowskich. Jednej soboty wydał dla 130 dziadów 1 złr. 30 ct., drugiej już 1 złr. 92 ct. Trzeci raz przyszło ich przeszło 200. Ale gdy zamiast centów dostawali po bułce, wprost niegrzecznie go zwymyślali.

Można przyjąć, że obywatel, który ma sklep, wydaje rocznie najmniej 50 do 100 złr. dla żebraków. Gdyby jednak było towarzystwo takie, jak w Wiedniu, gdzie za opłatą kilku guldenów dostaje się kartę z napisem: *„betteln und hausiren verbotten"* — nie widziałoby się cały rok żadnych żebraków, a co ważniejsza awanturników i pijaków.

Rada miejska, magistrat i policya powinny wspólnie coś postanowić w tej sprawie. Dopiero wtedy położy się koniec nadużyciom, a rzeczywiście biedni otrzymają zapomogę.

Kradzieże. Z ulicy Wolskiej piszą nam: Od dłuższego czasu okradają złodzieje na ulicy Wolskiej jeden dom po drugim. W domu p. Kosydarskiego l. 15 kradną już od dwóch miesięcy po raz trzeci, a chociaż lokatorowie donosili o tem policyi, nie zwraca ona na to w należytej mierze swej uwagi, sądząc zapewne, że to stan wyjątkowy. Może odezwanie się publiczne spowoduje organa bezpieczeństwa do pilniejszego strzeżenia tej ulicy, a gospodarzy domów do zostawiania na noc stróżów, którzy dla wygody śpią nieraz w innych domach, chociaż istnieją przepisy magistratu, orzekające, że stróż ma być w każdym domu i nocować w tym domu, w którym pełni swe obowiązki.

Na wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Nałęcza „W fiordach Lofodenu" i „Noc letnia"; Kochanowskiego Lucyana „Wiosna" akw., „Lato" akw., „Jesień" akw. i „Źródło w podworcu klasztornym Kalwaryi" akw.; Palecznej A. „Główka kobieca" i „Dziewczyna wiejska".

Księgarnia kolejowa. Nareszcie i Kraków za przykładem Lwowa i większych miast zagranicznych posiada księgarnię kolejową. Na dworcu głównym, w hali wiodącej do sali restauracyjnej i poczekalni II klasy, otwarto w tych dniach księgarnię, której właścicielem jest p. Stefan Kawka ze Lwowa, doświadczony księgarz z wieloletnią praktyką w kraju i zagranicą, dający gwarancyę, że poprowadzi księgarnię tak, aby potrzebom przejeżdżającej publiczności czyniła zadość. Księgarnia zaopatrzona jest w dzienniki i pisma peryodyczne krajowe i zagraniczne, książki i broszury polskie, niemieckie, francuskie i angielskie, wydawnictwa ilustrowane, plany i przewodniki po mieście i kraju, karty korespondencyjne z widokami itp. Księgarnia funkcyonuje dzień cały, od pierwszego do ostatniego pociągu, jaki na stacyę krakowską przychodzi, lub ją opuszcza. Władze kolejowe, uznając potrzebę istnienia księgarni kolejowej, wyznaczyły odpowiednie i wygodne miejsce, a publiczność, zadowolona z pożytecznej nowości, skwapliwie korzysta z usług księgarni.

Zaciętą walkę stoczyło dziś po południu dwóch braci przy ulicy Sławkowskiej. Ponieważ żaden stróż bezpieczeństwa nie interweniował, przeto po skończonem widowisku, któremu przypatrywało się sporo osób, powaśnieni rozeszli się do swoich domów.

Z dyrekcyi kolei państwowych. Z dniem 1 sierpnia b. r. wchodzi w życie dodatek do taryfy dla związkowego ruchu osobowego między stacyami austryackich kolei państwowych a kolei północnej.

Zmarli. Marya z Klassów K a z a n o w s k a, utalentowana artystka malarka, wykształcona w petersburskiej akademii malarskiej, żona znanego artysty-malarza Kazanowskiego, którego niedawno poślubiła, zmarła w kwiecie wieku w Petersburgu.

Nafta na kongresie chemików. Komitet III go międzynarodowego zjazdu dla chemii stosowanej w Wiedniu zwrócił się do profesora politechniki lwowskiej, R. Załozieckiego, z prośbą o objęcie referatu z działu przemysłu naftowego. Prof. Załoziecki przygotował wskutek tego odczyt p. t. „O obecnym stanie przemysłu naftowego", który równocześnie posłużyć ma za podstawę do rozwinięcia dyskusyi nad aktualnemi sprawami i potrzebami tego przemysłu.

List gończy. Sąd krajowy w Krakowie wydał list gończy za niejakim Leonem Silbersteinem. Jegomość ten liczy lat 48. Spełnił następujące przestępstwa: sprzeniewierzył 712 złr. na szkodę Józefa Baracha we Lwowie, 1300 złr. na szkodę adw. dra Leona Pawęckiego i 100 złr. na szkodę Lei Günsberg; oprócz tego oszukał tę ostatnią w ten sposób, że zeskontował u niej weksel na 100 złr. z fałszywemi podpisami Pauliny Uedeska i Dawida Schusna. Silberstein uciekł podobno do Ameryki.

Szpiega barona M. przyaresztowano, jak donosi *Echo Przemyskie,* przed 5 dniami w Jarosławiu. Sąd obwodowy w Przemyślu zarządził odstawienie przyaresztowanego do aresztów śledczych.

W tarnowskiej sekcyi Towarzystwa lekarzy galicyjskich uchwalono zapytać wydział powiatowy w Tarnowie w sprawie utworzenia posady lekarza okręgowego w Ryglicach; zwołać zebranie wszystkich kolegów celem omówienia kwestyi posad lekarzy okręgowych w powiatach: Tarnów, Dąbrowa, Mielec, Pilzno i Ropczyce; wreszcie odnieść się do magistratu m. Tarnowa w sprawie lekarskiego nadzoru nad młodzieżą szkolną.

Złoty jubileusz kapłański święcił dnia 16 b. m. ks. Jabczyński, dziekan i proboszcz w Strzyżowie.

Brody, 25 lipca. (Koresp. *N. Reformy*). Na pochwałę tutejszej dyrekcyi gimnazyum naszego podnieść należy, że sprawozdanie szkolne pojawiło się z końcem roku szkolnego, a nie jak dawniej po wakacyach. Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące daty: Z końcem roku szkolnego było uczniów 481, przestało 63; rzymsko kat. 137, grecko kat. 121, żydów 223. Do narodowości polskiej przyznało się 205, ruskiej 116, a do niemieckiej 160 uczniów, naturalnie samych żydów. Z miasta Brodów jest 254, a z okolicy, prowincyi, a nawet innych krajów jest 227 uczniów. Z 478 klasyfikowanych otrzymało stopień celujący 18, stopień pierwszy 320, drugi 54, trzeci 18; do poprawczego egzaminu przeznaczono 64, a 3 uczniów nie klasyfikowano. Od opłaty szkolnej uwolnionych było w drugiej połowie roku szkolnego całkiem albo od połowy 257, a płacących 224, od których wpłynęło 6.390 złr. 50 ct. Stypendystów było 12, którzy pobierali stypendya w sumie 1.747 złr. 50 ct. Sił nauczycielskich było 24, a jedna dla muzyki i śpiewu. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że Izba handlowa oprócz udzielania stypendyum, za zezwoleniem ministerstwa udzieliła jednorazowej zapomogi w kwocie 60 złr. dwom uczniom. — Całe sprawozdanie poprzedzonem jest pracą prof. Andrzeja Miśkiewicza p. t. *Die Motive in der Liedersammlung „Des Knaben Wunderhorn".*

Dramat miłosny. Z Sybinu donoszą o strasznej tragedyi, która rozegrała się między małżonkami W., należącymi do najznakomitszych rodzin w tem mieście. Pan A. W. ożenił się przed rokiem z 19 letnią panienką, bardzo bogatą i wykształconą. Od jakiegoś czasu utrzymywała ona stosunek miłosny z niejakim p. G., o którym to stosunku mąż nie miał najmniejszej wiadomości. Dopiero zbieg okoliczności naprowadził pana W. na całą rzecz.

Dnia 20 b. m. odbyła się w Sybinie wielka zabawa, na którą otrzymało zaproszenie także i wspomniane małżeństwo, a zarazem i przyjaciel domu. Podczas gdy p. W. postanowił pójść na zabawę, oświadczyła jego żona, że przepędzi wieczór u swoich rodziców, gdyż jest nieco cierpiącą. Nie przeczuwając niczego, udał się p. W. na zabawę, ale tu zwróciła jego uwagę niebecność p. G. Duszę jego owładnęło nagle przeczucie czegoś złego, nie namyślając się długo powrócił do domu, spostrzegł światło w oknach swojej żony, wszedł więc do środka i tu schwytał wiarołomną żonę na gorącym uczynku. Rozpoczęła się straszna walka na noże między nim a p. G., w czasie której żona wiarołomna uciekła do domu swoich rodziców. Walka trwała długo, p. G., okropnie poraniony na całem ciele, upadł i wyzionął ducha; zdradzony mąż oddał się natychmiast w ręce policyi.

Dziewięć samobójstw popełniono w jednym dniu t. j. ubiegłej soboty w Wiedniu. Jest to nawet na tak wielkie miasto jak Wiedeń, cyfra zanadto duża. Powody tych samobójstw były różne. Między innemi szwaczka Julia Tuska, 48 lat licząca, do znawszy zawodu w miłości, postanowiła zagłodzić się i w tym celu przez dziesięć dni nie przyjmowała żadnego pokarmu; niejaka znowu Marya Apiano, żona bankiera, rzuciła się do Dunaju dla tego, że groziła jej utrata wzroku. Powody innych samobójstw były zwykłe, jak brak środków do życia, zawód miłości i t. p.

Proces przeciwko zarządowi cukrowni w Tłumaczu odbędzie się już w najbliższej kadencyi sądu przysięgłych w Stanisławowie. Prokuratorya wygotowała już akt oskarżenia, który doręczono obwinionym: dr Ant. Howorce, Alojzemu Volterowi, Augustowi Gumińskiemu, Mojżeszowi Kannerowi i Józefowi Seltinie. Wszyscy oskarżeni wnieśli przeciw aktowi oskarżenia sprzeciw do wyższego sądu krajowego we Lwowie. Akt oskarżenia obejmuje 13 arkuszy ścisłego pisma

Warszawa—Piotrków. Onegdaj w Warszawie odbyły się pomyślne próby telefonu między Warszawą, Skierniewicami i Piotrkowem. Stała komunikacya z zarządem księstwa Łowickiego w Skierniewicach otwartą zostanie lada dzień, poczem nastąpią próby połączenia telefonicznego Warszawy z Płockiem, Radomiem i Kielcami. Dotychczas Warszawa nie miała jeszcze wcale międzymiastowej komunikacyi telefonicznej.

Biskup lubelski ks. Jaczewski, oddawna chory na kamień żółciową, obecnie po przebytej operacyi ma się bardzo źle.

Osuwanie się ziemi. Onegdaj najpiękniejsza w Odesie ulica, tak zw. „Mały Fontan", po raz drugi padła ofiarą katastrofy żywiołowej, która zniszczyła kilkanaście uroczych willi, wraz z ogrodami, tarasami, altanami itp. Dnia owego o godz. 5 rano mieszkańców willi nadbrzeżnych obudził trzask straszliwy, któremu towarzyszyło wstrząśnienie ziemi. Gdy przerażeni mieszkańcy wybiegli na wybrzeże, oczom ich straszliwy przedstawił się obraz zniszczenia. Obszar ziemi na przestrzeni kilkudziesięciu sążni osunął się w dół, tworząc urwisko 8 — 10 sążni głębokie. Zdawaćby się mogło, iż trzęsienie ziemi zniszczyło całą tę piękną z natury i znacznym kosztem przyozdobioną przez sztukę miejscowość. Połamane drzewa, zburzone wykwintne altanki i potłuczone posągi robią przygnębiające wrażenie. Ogromny obszar ziemi oddzielił się, opuścił na dół i zatrzymawszy się tam, utworzył tam rodzaj fali skamieniałej. Domy po części zapadły się, po części pokrzywiły i co chwila grożą runięciem w przepaść, a łazienki na brzegu morza przewrócone dnem do góry.

Podobno katastrofa ta nie była niespodzianką ani dla ojców miasta, ani też dla osób, które podobne zjawiska przyrody zajmują z punktu widzenia naukowego. Niedawno utworzona w tym celu komisya, w sprawozdaniu swem zaznaczyła, iż grunta nadbrzeżne przy ulicy Mały Fontan są niepewne i można się tam obawiać powtórzenia katastrofy, jaka się wydarzyła w tejże miejscowości późną jesienią roku zeszłego. Przewidywania komisyi ziściły się prędzej, niż się spodziewano i tegoż samego dnia, gdy w urzędzie miejskim podpisywano ostrzeżenia o grożącem mieszkańcom Małego Fontana niebezpieczeństwie, rozeszła się wieść o osuwaniu się ziemi, i spustoszeniu, jakie katastrofa za sobą pociągnęła.

Międzynarodowy kongres prasy (V-ty) odbędzie się, jak to ostatecznie postanowiono, w dniach 26—29 września w Lizbonie. Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie wzywa członków, aby się zapisywali i opłatę wpisową nadsyłali pod adresem Towarzystwa.

Wystawę ilustrowanych kart korespondencyjnych otwarto w Sztutgardzie. Zgłosiło się na nią około 200 fabrykantów z różnych krajów, głównie z Niemiec, Szwajcaryi, Hiszpanii i Stanów Zjednoczonych. Liczba widoków, nadesłanych przez firmy, wynosi przeszło 10.000.

Antypiryna potaniała w Austro Węgrzech. Kilo tego medykamentu kosztowało dotychczas 46½ złr., od niedzieli cena ta zredukowaną została do 17½ złr. Powodem zniżki jest wygaśnięcie patentu fabrycznego.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów sądowych: Michała Denka z Andrychowa do Dobczyc, Jana Szusta z Dąbrowy do Pilzna, Edwarda Marfiaka z Pilzna do Brzeska i Wojciecha Bicza z Czarnego Dunajca do Wadowic; nadal posadę kancelisty sądowego w Wadowicach kanceliście sądowemu w Delatynie Józefowi Liskowackiemu, a zarazem zamianował kancelistami sądowymi: woźnego sądowego w Mszanie Dolnej Macieja Łukawskiego dla Czarnego Dunajca, praktykanta kancelaryjnego Jana Stanulę dla Dąbrowy, oraz dyetaryuszy sądowych: Michała Stopnickiego dla Krosna, Karola Motylewicza dla Andrychowa, Karola Kreizę dla Mszany Dolnej, Ludwika Makucha dla Biecza i Edwarda Charchalisa dla Sokołowa.

Sprawy sądowe.

(Zaburzenia antisemickie w Rozdzielu.)

Kraków, 26 lipca.

Sąd karny rozpatruje dzisiaj sprawę o zbrodnię gwałtu publicznego i zbrodnię kradzieży, dokonanych w dniu 25 czerwca rb. we wsi Rozdzielu, koło Wiśnicza. Trybunałowi przewodniczy radca K l e m e n s i e w i c z, prokuratoryę reprezentuje prokurator P a w ł o w s k i. Oskarżeni są: 1) Jan P a s i o n e k, lat 23, z Kamionki; 2) Wojciech P a j ą k, lat 22, z Kamionki; 3) Piotr B u k o w i e c, lat 16, z Kamionki; 4) Józef B u k o w i e c z Kamionki, lat 46, ojciec Piotra, gospodarz gruntowy; 5) Jan Z e l e k, lat 16, terminator krawiecki; 6) Józef B u k o w i e c z Sechny, 33 lat, gospodarz gruntowy; 7) Michał D z i e d z i c, wyrobnik, lat 24, z Dobrosierzy; 8) Stanisław S t a s z a k, lat 23 z Dobrosierzy i 9) Michał Nowak, lat 21, z Dobrosierzy o to, że w dniu 25 czerwca 1898 uzbrojeni w kije napadli na pomieszkanie Izaaka Afterguta i Mojżesza Afterguta w Rozdzielu i na osobach ich oraz Amalii Aftergutównej dopuścili się gwałtu, nadto, że cudze rzeczy, wartości powyżej 25 złr. zabrali. Czynami tymi dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego z §. 83 u. k. i zbrodni kradzieży z §§. 171, 173 i 174 II. *b* u. k. Oprócz tego Staszak oskarżony jest o zbrodnię obrazy majestatu. Oskarżonych broni adwokat dr. F l a c h

Według aktu oskarżenia inicyatywa napadu wyszła od Jana Pasionka, który zebrał ludzi u siebie i namówił, aby poszli do karczem rabować. Uzbrojeni w kije ruszyli w kilku pieszo do Izaaka Afterguta. Za nimi jechała fura. Afterguta zastali siedzącego na progu. Napastnicy wywijali kijami a jeden z nich chwycił Afterguta za gardło. Aftergut dał mu srebrnego guldena. Poszli następnie na strych i do izby, zabrali 3 serki, kukiełkę szabasową, okulary, 1 złr. w gotówce itp.

Z kolei ruszyli do karczmy Mojżesza Afterguta. Wszedłszy w kilku do izby rzucili się ku szufladom a nic w nich nie znalazłszy, Mojżeszowi i córce jego, Amalii, grozili kijami i żądali wydania pieniędzy. Zmusili ich do zapalenia świecy, z którą Amalia oprowadzać ich musiała po izbie a każdy zabierał co mógł. Zabrano wtedy 100 kg. mąki, 55 kg. soli, nici, tytoń, papierosy, razem wartości około 30 złr. Sól i mąkę wyniesiono na czekającą furę. Staszak wołał, że cesarz pozwolił rabować.

Przesłuchanie oskarżonych rozpoczęto od Jana Pasionka, chuderlawego wyrostka, który robi wrażenie półidyoty. Trudno pojąć, jak ludzie starsi, nawet gospodarze, dali się uwieść i poszli na lep jego namówek.

Pasionek słyszał, że wolno żydów rabować a do grona współobwinionych, którzy się u niego zebrali powiedział, że karczma w Rozdzielu dotąd nie zrabowana. Ruszyli następnie do Rozdziela, towarzysze weszli do otwartej pierwszej karczmy, Pasionek został na polu, bo go żydzi znają, i za chwilę towarzysze wynieśli ser i kawałki skóry. Dali mu sera dwa razy w gębę i udali się do drugiej karczmy. Za nimi jechała fura, która stanęła przed karczmą a przy niej Bukowiec i Pająk. Inni weszli do karczmy, co było to brali, bo „po to przyszli". Po półgodzinie wyszli. Józef Bukowiec wyniósł sól we worku, dalej worek mąki. Dziedzic wziął mąkę, Zelek domino, Staszek papierosy. Oskarżony nic nie wziął.

Drugi oskarżony Wojciech P a j ą k twierdzi, że nie brał udziału w napadzie na karczmy. Widział, jak rozmaici ludzie pozabierali rozmaite rzeczy i pouciekali. Wszystko odbywało się spo-

---

— Ja jestem trochę niespokojny, czy się jemu co złego nie stało.

— Nie zginie... — mówił obojętnie Karol.

— Ja wiem, ale ja jemu posłałem przekaz na trzydzieści tysięcy marek, już tydzień minął, a jego niema. Co pan chce, teraz tyle łajdactwa na świecie...

— Do czego to pan zmierza? — zapytał Karol, dotknięty jego tonem.

— Do czego? Że mogli go gdzie okraść, zabić. Trudniej jest o rubla, niż o nieszczęście — zakończył sentencyonalnie, westchnąwszy boleśnie, bo go niepokój o te trzydzieści tysięcy pozbawiał równowagi, a znał za dobrze Moryca, aby się miał niepokoić bez przyczyny.

— Mery, ty się nie daj prosić pani Trawińskiej; ty zagraj ładnie, przecież możesz zagrać ładnie, bo twój profesor bierze pięć rubli za godzinę — tłómaczył bankier córce, którą Nina prosiła o zagranie.

Mery, chuda, niezgrabna dziewczyna, o kościstych biodrach, garbatym nosie i niewidocznych prawie ustach, siadła do fortepianu i apatycznie uderzyła w klawisze; z tą sinawą cerą, popstrzoną krostami, z zaczerwienionym nosem i chudemi, długiemi rękami, robiła wrażenie oskubanej, zamrożonej gęsi, okręconej w jasne jedwabie.

— Gdzież tu są te słynne złote jałówki łódzkie? — pytał cicho Horn Karola.

— Masz je pan, tam siedzi Mada Müller, Mela Grünspan i Mery Grosglück.

— A z Polek niema ani jednej? — zapytał ciszej, aby nie mącić brzdąkania Mery.

— Niestety, panie Horn, my zaczynamy już produkować sukna i perkaliki, ale na milionowe córki musimy poczekać z lat dwadzieścia. Zachwycaj się pan tymczasem pięknością Polek — odpowiedział Karol drwiąco i odszedł, przywołany przez Ankę, siedzącą obok Wysockiej. (C. d. n.)

kojnie, żydzi nie robili krzyku. Przyznaje, że Bukowiec obleciał wieś i mówił do ludzi: „Chodźcie do karczmy, bo wolno brać“.

Piotr Bukowiec, młody, chorowity chłopak, powoził furą, która uwoziła zrabowane rzeczy. Gdzie i po co jedzie, nie wiedział, jechał, bo ojciec kazał. Od Józefa Bukowca dostał sól i ułożył na wozie, domyślił się, że to zrabowana.

Ojciec poprzedniego, Józef Bukowiec, w karczmach nie był, dano mu na wóz worki ze solą i mąką, a jacyś ludzie usiedli, więc ich odwiózł. W końcu przyznaje, że poszli wszyscy z namowy Pasionka, aby rabować.

Jan Zelek przyznaje się do winy i szczegóły opowiada dokładnie. Wymienia wszystkich uczestników i ich czynności. Mojżeszowi Aftergutowi grożono biciem, jeżeli nie da pieniędzy. Dowodził Józef Bukowiec z Sechny. Furę zabrano umyślnie dla odwiezienia zrabowanych towarów.

Józef Bukowiec z Sechny zeznaje podobnie. Namowa wyszła od Pasionka, który opowiadał, że do wójta przyszły gazety, a w nich napisano, że wolno „brać“. Izaaka Afterguta za gardło schwycił Dziedzic i on wziął guldena od żyda. Potwierdza, że wszyscy grozili kijami i żądali pieniędzy w drugiej karczmie. On tylko podniósł laskę, nie groził. Mąkę zabrali na furę i odjechali.

Michał Dziedzic zaprzecza, jakoby Afterguta chwycił był za gardło i wziął od niego guldena. Miał to zrobić Staszak albo Nowak.

Oskarżony Staszak twierdzi, że do wzięcia udziału w napadzie namówił go Jan Pasionek. Do popełnienia zbrodni majestatu nie przyznaje się, oraz mówi, że nie zdaje sobie z tego sprawy, po co mógłby stać wóz przed karczmą, kiedy tam ubodzy mieszkali żydzi i nie byłoby co na wóz zabierać. Ostatni oskarżony, Nowak, całą winę składa na Pasionka i Bukowca, sam tylko przyznaje się do tego, że namawiał żydów, aby się ochrzcili, a w ten sposób kupią sobie zupełne bezpieczeństwo i spokój.

Dalej nastąpiło przesłuchiwanie świadków.

Izaak Altergut zeznaje, że Staszak chwycił go pod gardło i kazał sobie dać pieniądze. Świadek wyjął 1 guldena i wręczył go napastnikowi, a wszystkie sprzęty i ruchomości ukrył uprzednio, ponieważ słyszał o „awanturach i napadach na inne domy żydowskie“. W napadzie na dom świadka uczestniczyło 6 lub 8 ludzi, którzy wołali o pieniądze. Wartość skradzionych przedmiotów podaje na kwotę 4 złr. 52 ct. Napastnicy wywijali laskami, domagając się pieniędzy i grożąc zabiciem, oraz mówili, że cesarz pozwolił rabować i zabijać żydów.

Mozes Aftergut, karczmarz, opowiada, że Staszak wraz z innymi napastnikami wszedł do karczmy, uprzejmie go powitał, a potem oderwał drzwi od szafki i zabrał pieniądze, znajdujące się w opałce. Dalej wszyscy udali się do drugiej stancyi, tam znowu wyrwali drzwi od szafy i zabrali stamtąd różne produkty i wiktuały. Napastnicy uzbrojeni byli w krótkie, lecz bardzo grube „knyble“ (kije). Świadek opowiada dalej, że bał się wprost o życie, lecz nabrał potem otuchy, gdy jeden z napastników powiedział, że rabować żydów wolno, tylko ich bić nie wolno. Wartość wszystkich skradzionych przedmiotów oblicza świadek na 30 złr. 81 ct. Z pomiędzy oskarżonych wymienia świadek tylko czterech, którzy byli w jego domu, reszta zaś pozostała przed karczmą przy stojącym tamże wozie, przygotowanym na zrabowane przedmioty.

Po godzinie 1 przewodniczący odroczył rozprawę do g. 4 po południu.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Królowa przedmieścia“**, wodewil w pięciu aktach przez Konstantego Krumłowskiego z muzyką W. Posiadłowskiego. — W bilansie dorobków naszej teatralnej literatury oryginalny wodewil, osnuty na motywach ludowych jest tak słabo reprezentowanym, że ogródkowe sceny, posługujące się z konieczności obcemi utworami, skwapliwie wystawiają każdy nowo pojawiający się produkt oryginalny, wiedząc, że przy naiwnej, nawet grubej i nieudolnej robocie zawsze publiczność chętniej pospieszy na nowość oryginalną, niż na obce naszym stosunkom, pozbawione sensu i moralności niemieckie farsy.

Poznaliśmy wczoraj utwór autora młodego, którego nazwisko pojawiało się od pewnego czasu, podpisywane na lekkich, często swawolnych wierszach, niektórych pisemek humorystycznych. Pierwszą próbę jego w dziedzinie scenicznej uważać wobec tego należy za zwrot pomyślny, za pewne zmężnienie myśli, a niezaprzeczony talent, jaki widnieje w kilku ustępach sztuki, pozwala się spodziewać, że przy lepszem zapoznaniu się ze sceną i techniką teatralną, przy więcej artystycznem opanowaniu materyału, przysporzyć on może teatrowi w obranych przez siebie, lekkim rodzaju, rzeczy, które będą mogły liczyć na trwalsze powodzenie.

W „Królowej przedmieścia“ skreślił autor historyę prostej, przedmiejskiej dziewczyny, która narażoną jest na umizgi zarówno przedmiejskich lowelasów, jak i paniczów z miasta. Zalecają się do niej i pisarz gminny, Majcherek, nadużywający swego urzędowego stanowiska, celem pognębienia dziewczyny za odrzucenie jego zapałów, i feldwebel, stojący kwaterą na przedmieściu, i panicz z miasta, zapewniający ją o swych uczciwych zamiarach; ale dziewczyna opiera się wszelkim pokusom, za co ostatecznie spotyka ją niespodziewana nagroda, w postaci zapisu, złożonego na jej imię; przez jej naturalnego ojca i pełnej poświęcenia miłości uczciwego młodzieńca z lepszej sfery towarzyskiej, który pragnąc dowieść dziewczynie szczerości uczuć i zamiarów, zniża się do jej sfery, przystaje do flisaków i tą drogą zdobywa serce i rękę hardej Mańki.

Rzecz jest nie nowa w pomyśle, niejednolita w akcyi, naiwna w robocie scenicznej, i, jak na wodewil, nawet zbyt mało licząca się z warunkami prawdopodobieństwa, ale posiada wielką zaletę w doskonałem zużytkowaniu obserwacyi, w barwnem i ruchliwem malowaniu epizodów, w dosadnej charakterystyce typów, wybornie nadających się do scenery ogródkowego teatrzyku. Taki pisarz Majcherek, taki przedmiejski „andrus“ Antek, stróż nocny lub chłopak malarski, zalecają się wyborną plastyką, którą podnosi jeszcze dobrze uchwycona gwara ludowa przedmiejskich łobuzów. Zalety te są podstawą, na której p. Krumłowski śmiało może w dalszym ciągu sił swoich próbować, a zainteresowanie i powodzenie, jakiego doznaje „Królowa przedmieścia“, powinno go zachęcić do wytężenia usiłowań w tym kierunku.

Grano wodewil w kilku głównych rolach zupełnie bez zarzutu, w całości ze znaczną starannością. Na pierwszy plan wysunął się pełną werwy grą p. Ankiewicz, którego publiczność zasłużenie oklaskiwała za wyborną gwarę i za stworzenie bardzo interesującego typu zwierzynieckiego ulicznika. Drugim, który skupiał na sobie uwagę i zdobywał oklaski, był p. Pol w roli Majcherka, wyborny aktor w epizodach charakterystycznych. Obok tych dwóch wyróżnili się pp.: Dolski, Gerlach, Szelągowski, Czapski i Nynkowski. Tytułową rolę grała z rozmachem p. Bertoletti, ale nie umiała jej mimo to wysunąć na pierwszy plan i nadać wymaganego wdzięku. Do okrasy sztuki przyczyniają się miejscami zręczne kuplety, tańce oraz śpiewy, z których chór flisaków chwyta za serce melodyjnością i poetycznym nastrojem. Autorem zręcznej muzyki do „Królowej“ jest p. Posiadłowski.

— **Koncerty** w zdrojowiskach galicyjskich urządzają w najbliższych czasach p. Jadwiga Szukiewiczówna, uczennica Żeleńskiego i Leszetyckiego i zaszczytnie znany śpiewak opery lwowskiej p. Gabryel Górski. Na program tych koncertów złożą się wyłącznie utwory polskich kompozytorów.

Dział ekonomiczny.

Kraków, 25 lipca.

Nieznaczne fluktuacye kursów są najwybitniejszym dowodem zastoju na giełdach. W chwili obecnej nie pmagają ani głębszej myśli projekta, ani kombinacye, gdyż szersza publiczność nie okazuje najmniejszej skłonności do kupowania walorów. Do zastoju na targu dla walorów stale się procentujących nie mało przyczyniają się skargi na spadek kursu niemieckich walorów lokacyjnych. Pomimo wzmagającej się potęgi państwa, pomimo olbrzymiego rozwoju na polu ekonomicznem, notowania pierwszorzędcych niemieckich walorów lokacyjnych niższe są obecnie, niż przed kilku laty; poszczególne renty państwowe obniżyły się w kursie o 4 do 7%, jakkolwiek brak jest specyalnych powodów, szkodzących kredytowi publicznemu.

Sytuacya ta jest wytworem popełnionych dawniej błędów przez zaślepionych fanatyków i zwolenników ustawicznego obniżania stopy procentowej. Dążenia konkurencyjne nie odpowiadały ani ogólnemu dobrobytowi, ani stosunkom ekonomicznym kraju; więc też zniżki kursowe powoli naprawiają stare błędy. Kapitaliści sprzedają walory lokacyjne, a natomiast zwracają się ku walorom dywidendowym, które, bądź co bądź przynoszą posiadaczom lepsze oprocentowanie i szanse pewnego zysku kursowego. Nisko oprocentowane renty, listy zastawne ucierpiały wiele na łatwym zbycie, a sfery miarodajne powracają powoli do emisyi $4^1/_2$% listów zastawnych.

O dalszej sprzedaży trzyprocentowej pożyczki inwestycyjnej nie może być mowy w chwili, gdy wyżej oprocentowane walory państwowe obniżyły się w kursie.

Najważniejszą transakcyą w sprawozdaniu z ubiegłego tygodnia jest niewątpliwie emisya objętych 12 milionów złr., $4^1/_2$-procentowych obligów rentowych węgierskiego Banku rentowego i ziemskiego przez syndykat, złożony z Banku „Union“ w Wiedniu, z *Ungarische Escompte u. Wechsler Bank* w Budapeszcie, *Berliner Handels-Gesellschaft* w Berlinie oraz firmę Mendelssohn & Comp. w Berlinie. Subskrypcya na pomienione obligi rentowe, która się ma odbyć d 30 b. m., budzi tak w sferach giełdowych, jak wśród kapitalistów żywe zajęcie, zwłaszcza że emisyą tą utworzono nowy typ walorów z kwartalnemi kuponami. O ile kurs dotychczasowywch walorów $4^1/_2$%-wych, notujący wyżej *pari,* naraża właścicieli na straty w wypadkach wylosowania, o tyle nowe $4^1/_2$% obligi rentowe, których odsetki wolne są od opłaty podatku rentowego, przynoszą posiadaczom, w razie wylosowania, zysk w kwocie 2·4%, gdzie kurs ich w drodze subskrypcyi oznaczony został na 99·60, spłata zaś kapitału następuje po 102% za każde 200 złr. nominalnej wartości.

Na targu dla walorów spekulacyjnych dokonano nielicznych tylko transakcyj. Akcye kredytowe „Anglobank“, „Bank Verein“, „Länderbank“ i „Union-Bank“ uległy małym fluktuacyom i nie wiele zmieniły się w kursie. Natomiast węgierskie kredyty cieszyły się żywszym popytem i doznały zwyżki. Dla walorów kolejowych panowała tendencya stała, skutkiem pomyślnych wiadomości o stanie buraków cukrowych. Akcye *Staatsbahn, Buschtiehrader* i *Nordwestbahn* były po wyższych kursach poszukiwane. Z akcyj przemysłowych jedynie walory węglowe, a w szczególności *Brüxer Kohlen* i *Nordböhmische* znajdowały chętnych nabywców, natomiast węgierskie walory węglowe były w silniejszem zaofiarowaniu. *A. U.*

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 25 b. m. przypędzono 3861 węgierskich, 697 galicyjskich, 319 bukowińskich, 676 niemieckich, razem 5553 wołów. Płacono za cetnar metryczny wagi żywej: wołów opasowych węgierskich wyborowych od 34 do 36 złr., wyjątkowo — złr., średnich od 30 do 33 złr., poślednich od 26 do 29 złr., galicyjskich wołów opasowych wyborowych od 36 do 37 złr., wyjątkowo — złr., średnich od 31 do 35 złr., poślednich od 27 do 30 złr., niemieckich wołów opasowych wyborowych od 38 do 39 złr., wyjątkowo 40 złr., średnich od 33 do 37 złr., poślednich od 29 do 32 złr., a wołów włościańskich od 22 do 28 złr., byki i krowy płacono od 22 do 34 złr. Tendencya: stała.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 26 lipca. *(Telefonem). Gazeta Lwowska* ogłasza: Namiestnik odebrał, na podstawie ustawy z dnia 5-go maja 1869 roku, debit pocztowy, w okolicach, dotkniętych stanem wyjątkowym, czasopismu *Niewiasta,* wydawanemu przez Helenę Hempel w Cieszynie.

Lwów, 26 lipca. *(Telef.)* W tutejszych sferach urzędowych nie zaprzeczają pogłosce, jakoby namiestnik, hr. Piniński, miał wystąpić z przedstawieniem w Wiedniu o zniesienie sądów doraźnych w powiatach: limanowskim i nowosądeckim.

Lwów, 26 lipca. *(Telefonem.)* Ks. kardynał Sembratowicz ma się znacznie lepiej.

Wiedeń, 26 lipca. Union Bank w Wiedniu ogłasza dzisiaj prospekt subskrypcyjny na $4^1/_2$ procentowe obligi rentowe węgierskiego Banku ziemskiego i rentowego. Na obligi te odbędzie się subskrypcya w dniu 30 b. m. we wszystkich znaczniejszych miastach Austryi. — Cena subskrypcyjna oznaczoną została na 99·60 złr. za każde 200 koron nominalnej wartości.

Berlin, 26 lipca. Poseł Ploetz, przywódca agrarzystów niemieckich, umarł.

Wilno, 26 lipca. Układy kupca odeskiego Trabutti'ego ze spadkobiercami księżny Hohenlohe o kupno majątków: Werki i Lubcza rozbiły się; teraz zaś z kompetentnego źródła donoszą, że car Mikołaj ma kupić Werki na letnią swą rezydencyę. Kanclerz ks. Hohenlohe podobno w początku sierpnia pojedzie w tym celu na Litwę.

Rzym, 26 lipca. Gazeta urzędowa ogłasza dekret królewski, znoszący stan oblężenia w prowincyi Neapolu.

Konstantynopol, 26 lipca. Nieprawdziwą jest wiadomość o ostatecznem zawarciu umowy o dostarczanie broni i amunicyi. Kontrakt wprawdzie jest już od paru tygodni gotowy, lecz jeszcze go nie podpisano. Układy o nabycie 220.000 sztuk małego kalibru karabinów repetierowych systemu Mausera i 108 dział szybkostrzelnych $7^1/_2$ centimetrowego kalibru systemu Kruppa, dopiero się rozpoczęły.

Konstantynopol, 26 lipca. Sułtan, zawiadomiony telegraficznie o wyniku wizyty księcia Ferdynanda w Petersburgu, wyraził wielkie zadowolenie z tego powodu.

Bukareszt, 26 lipca. Król Karol i następca tronu, ks. Ferdynand, wyjechali wczoraj z zamku z Sinaia, udając się w podróż do Petersburga. Towarzyszą im: Prezydent ministrów Sturdza, szef gabinetu wojskowego króla, gen. Vladesco, adjutanci króla, pułkownicy Mano i Georgesco, adjutanci następcy tronu, majorzy Graczowski i Dimitresco, a także lekarz przyboczny króla dr. Theodori i sekretarz prezydenta ministrów Statesco.

Podróż ta odbywać się będzie przez Bordujeni, Suczawę, Czerniowce, Lwów, Kraków i Warszawę.

Zbrodnia w Limanowy.

Nowy Sącz, 26 lipca. Wczoraj o północy w Limanowy Kaźm. Rozwadowski strzałami z rewolweru ranił śmiertelnie Kriszkiego, gefreitra załogi wojskowej, który się zalecał do sługi Rozwadowskich. Konającego Kriszkiego odstawiono wczoraj rano do tutejszego szpitala wojskowego. Rozwadowskiego aresztowano. Wysłany został pod eskortą do sądeckiego sądu.

Lwów, 26 lipca. *Gazeta Lwowska* donosi:

Kazimierz Rozwadowski, c. k. auskultant sądowy w Limanowy, liczący lat 28, strzelił 5 razy z rewolweru do żołnierza Krischkego, ponieważ podejrzywał go o utrzymywanie stosunków z jego służącą. Krischke jest śmiertelnie ranny; Rozwadowskiego aresztowano.

Zamknięcie sesyi Rady państwa.

Wiedeń, 26 lipca. *(Telef.) Wiener Ztg* ogłasza: Jego Ces. Król. Apostolska Mość raczył wydać następujące, najwyższe pismo odręczne:

Kochany hr. Thun! Widzę się spowodowanym zarządzić **zamknięcie XIV. sesyi** Rady państwa. Ischl, 24 lipca 1898.

Franciszek Józef m. p.

Thun m. p.

Wiedeń, 26 lipca. *(Telefonem.)* Zamknięcie sesyi Rady państwa zaskoczyło niespodzianie całą tutejszą prasę. Dzisiejsze poranne dzienniki, które wyszły równocześnie z *Wiener Ztg*, nie przeczuwają nawet tego kroku ze strony rządu. Pokazuje się, że wszelkie pogłoski, jakoby w Ischlu nie zapadły żadne ważniejsze uchwały, pozbawione były podstawy; przeciwnie, cesarz podpisał tam przywieziony przez hr. Thuna dekret, zamykający bieżącą sesyę Rady państwa. Z tego wnosićby można, że cesarz udzielił także aprobaty swojej na dalsze rządy na podstawie § 14. Bardzo też być może, że zarówno nowa ustawa językowa dla Czech i Moraw wydana będzie na tej podstawie, jakoteż, że ugoda z Węgrami zawarta będzie bez udziału Rady państwa.

Zamknięcie sesyi Rady państwa nie jest identyczne z jej rozwiązaniem; może ona być każdej chwili zwołaną na nową sesyę, chociaż przypuszczaćby raczej należało, że rząd decyzyę w tym względzie odłożył na czas na razie nieoznaczony. Jedyną konsekwencyą prawną, wynikającą i obowiązującą obecnie z powodu zamknięcia sesyi Rady państwa, jest zniesienie nietykalności poselskiej, co, zwłaszcza dla okolic Galicyi, dotkniętych stanem wyjątkowym, nie jest bez znaczenia.

Następstwem zamknięcia sesyi Rady państwa jest także utrata mandatów członków deputacyi kwotowej. Nadto upadają *ipso facto* wszystkie przedłożenia i wnioski, tak rządu, jak posłów, wniesione w ubiegłej sesyi Rady państwa. Ten sam los trafia interpelacye.

Głosy prasy.

Wiedeń, 26 lipca. *(Telef.)* Wszystkie pisma omawiają dzisiaj zamknięcie sesyi Rady państwa i wszystkie zgadzają się w twierdzeniu, iż nastąpiło to dlatego, ponieważ spełzły na niczem wszelkie usiłowania, zmierzające do tego, aby parlament uczynić zdolnym do pracy.

Fremdenblatt pisze: Usiłowanie hr. Thuna, aby zapomocą konferencyj z przewodniczącymi klubów, doprowadzić do porozumienia z lewicą uprawniały do nadziei, że jeszcze w lecie zwołaną będzie sesya parlamentarna. Usiłowania te zawiodły i na zwołanie sesyi w sierpniu nie ma już co liczyć. Sesya została zamknięta, to znaczy — pominąwszy wszelkie inne następstwa — zerwano już zupełnie usiłowania, zdążające do tego, aby parlament uczynić zdolnym do pracy.

Neue Fr. Presse pisze: W kołach politycznych, stojących blisko rządu, uważają zamknięcie sesyi Rady państwa, za zadokumentowanie na zewnątrz tego, iż pertraktacye ze stronnictwami w kwestyi językowej ukończone zostały. Era „nieobowiązujących konferencyj“ skończyła się. Obecnie rozpoczyna się nowy rachunek.

Neues Wiener Tagblatt: Zamknięcie Rady państwa oznacza przyznanie się rządu, że nie zdoła on już w najbliższym czasie uporządkować stosunków wewnętrznych i że usiłowania rozwiązania kwestyi językowej spełzły na niczem. Hr. Thun będzie się obecnie starał sprawę tę przeprowadzić na podstawie § 14. Rząd nie zamyśla jednak rozwiązać Rady państwa i nowych rozpisać wyborów.

Praga, 26 lipca. *Narodni Listy* piszą:

Współdziałanie Rady państwa zostało więc wstrzymane; są posłowie, ale nie masz parlamentu. Nadejdzie zapewnie wkrótce chwila, że i posłów braknie.

Złe sumienie naszych „morderców“ kazało im obawiać się zamachu stanu, zawieszenia konstytucyi i tym podobnych rzeczy. Teraz odetchnęli spokojnie: skończyło się bowiem na zamknięciu sesyi Rady państwa. Rząd chce mieć wolną rękę, celem przeprowadzenia ugody z Węgrami i liczy na to, że Niemcy się uspokoją.

Budapeszt, 26 lipca. *Nemzet*, powtarzając pogłoski o zawarciu ugody z Austryą bez udziału przedlitawskiego parlamentu, odgraża się, że gabinet węgierski nigdy i pod żadnym warunkiem nie pozwoli na naruszenie ugody na podstawie § 14. — Zdaje się, że artykuł ten inspirowany jest przez rząd.

Budapeszt, 26 lipca. *Magyar Orszag* donosi, że między Wiedniem a Budapesztem toczą się żywe układy celem przeprowadzenia nowego prowizoryum. Zaraz po zebraniu się parlamentu węgierskiego przedłoży mu rząd węgierski projekt odnośnej ustawy.

Równocześnie oświadczy br. Banffy, że przedłożył królowi dymisyę gabinetu, wyciągając konsekwencyę ze swego dawniejszego zapewnienia, iż nowego prowizoryum nie będzie przedkładać parlamentowi. Król jednakże nie przyjął tej dymisyi i upoważnił gabinet do przedłożenia parlamentowi ustawy o nowem prowizoryum.

O sądy przysięgłych w Galicyi.

Wiedeń, 26 lipca. *Local Corresp.* zapewnia, że władze galicyjskie miały się odnieść do ministerstwa z prośbą o zawieszenie działalności sądów przysięgłych w powiatach, objętych stanem wyjątkowym. Podanie to zostało przekazane do zaopiniowania Trybunałowi najwyższemu (?). Sądzą, że wnioskowi temu uczynionem będzie zadość. (Forma w jakiej podano tę wiadomość, obudza poważne wątpliwości. Nie widzimy powodu, dla którego mianoby u nas znosić sądy przysięgłych, raczej należałoby znieść stan wyjątkowy. *Przyp. red.*).

Lwów, 26 lipca. *(Telef.)* Namiestnictwo tutejsze nie przedstawiło rządowi żadnego wniosku o zniesienie sądów przysięgłych w okolicach Galicyi, dotkniętych stanem wyjątkowym.

Zapewniają ze sfer półurzędowych, że wiadomość, puszczona w świat przez wiedeńską *Local Corresp.*, pozbawiona jest wszelkiej podstawy.

Przeciw robotnikom z Galicyi.

Budapeszt, 26-go lipca. W miejscowości Stakeim przyszło do krwawych rozruchów. Hr. Henkel, właściciel parowego tartaku, sprowadził do fabryki licznych robotników z Galicyi. Z tego powodu napadli na nich robotnicy i poranili ich, poczem wpadli do domu dyrektora tartaku, Riby, i zranili jego żonę. Przywołana żandarmerya aresztowała winnych.

Esterhazy i Du Paty de Clam.

Paryż, 26 lipca. *Jour* występuje w obronie pułkownika du Paty de Clam'a, posądzonego o sfałszowanie depesz do Picquarta „Jeżeli istotnie — powiada *Jour* — du Paty de Clam wysłał owe depesze do Tunisu, to i tak nie byłoby w tem nic karygodnego i należałoby mu wybaczyć, że posiłkował się nawet podstępem dla zniweczenia machinacyj tych, którzy niepokoili opinię publiczną swą agitacyą na rzecz Dreyfusa. W każdym razie czyn du Paty de Clam'a i Esterhazy'ego nie był fałszerstwem“.

Dzienniki przeciwnego obozu upatrują w tem przyznanie winy du Paty de Clama.

Paryż, 26 lipca. Adwokat Labori imieniem swego klienta Picquarta formalnie obwinił du Paty de Clam'a przed sędzią śledczym Bertulusem o fałszerstwo depesz, wysłanych do Tunisu i zażądał rozciągnięcia śledztwa na du Paty de Clama. Bertulus przedłoży odnośny wniosek generalnemu prokuratorowi, od którego zależeć będzie dalsze dalszy kierunek śledztwa.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy Jork, 26 lipca. *New York Herald* donosi z Waszyngtonu, że Mac Kinley wcale nie zamyśla o anektowaniu którejkolwiek z wysp Kanaryjskich, ponieważ nie uważa za stosowne powiększania posiadłości Stanów Zjednoczonych w tym kierunku, a następnie nie chciałby w Europie wywołać wrażenia, że Stany Zjednoczone chcą dla siebie zyskać podstawę operacyjną dla ewentualnej wojny z jednem z państw europejskich.

Nowy Jork, 26 lipca. *New York Herald* donosi z Waszyngtonu, że dowódcy pancernika „Monterey“ polecono wywiesić flagę amerykańską na wyspie Yap, należącej do archipelagu Karolińskiego.

Nowy Jork, 26 lipca. Okręt pasażerski „Hesperia“ odpłynął stąd na morze Śródziemne, wioząc 247 oficerów i majtków z ujętych i skonfiskowanych przez Amerykanów statków hiszpańskich. Zostali oni wysłani do Hiszpanii, staraniem ambasady francuskiej.

Cap Haitien, 26 lipca. Hiszpańskie załogi w Caymanera i Guantanamo poddały się Amerykanom.

Madryt, 26 lipca. Córka generała Shaftera przybyła tu z Paryża, jak sądzą powszechnie, w misyi humanitarnej i odwiedzi wszystkich ministrów.

Londyn, 26 lipca. Cenzura amerykańska wstrzymuje wszystkie telegramy, donoszące o wyprawie na Portoriko. Istnieje przypuszczenie, że pierwszy oddział tej wyprawy zajął już miejscowość Ponce, skąd rozpoczną się działania przeciw miastu San Juan de Portorico.

Londyn, 26-go lipca. *Biuro Reutera* donosi z San Jago, że mieszkańcy tego miasta przedłożą prezydentowi Mac Kinley'owi petycyę imieniem własnem, oraz imieniem ludności okolicznej, która w wojnie nie brała udziału. W petycyi tej zaznaczoną będzie konieczność utworzenia niezależnej rzeczypospolitej kubańskiej, stosownie do uchwał północno-amerykańskiego kongresu. W końcu wyrażą w niej mieszkańcy San Jago nadzieję, że miasto to będzie wydane powstańcom, i że flaga kubańska powiewać w niem będzie już teraz obok flagi amerykańskiej, gdyż powstańcy razem z Amerykanami walczyli celem zdobycia San Jago.

Paryż, 26 lipca. *Agencya Havasa* donosi, że w okolicach Barcelony wybuchły rozruchy. Pod Val de Orras pojawiła się uzbrojona banda, której nie udało się dotąd schwytać władzom rządowym.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 26 lipca 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	80
" " srebrna	101	60
4% renta austryacka złota	121	65
4% " " koronowa	101	40
4% " węgierska złota	120	75
4% " " koronowa	99	05
Akcye Banku austro-węgierskiego	908	—
" kredytowe	358	25
Londyn	119	95
Marki	58	80
20-to Markówki	11	75
20-to Frankówki	9	53
Włoskie banknoty	44	17
Dukaty	5	63
Węgierskie Losy Premiowe	158	25
Losy tureckie	59	60
Akcye Anglobanku	157	50
" Unionbanku	294	25
" Bankverein	266	—
" Laenderbanku	225	50
" Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	292	—
" " Południowej	77	—
" " Elbethal	263	50
" " Nordbahn	3420	—
" " Staatsbahn	358	62
" " Alpine	164	20
" Tureckie Tabaczne	135	—
Ruble	127	75
Berlin, 26 lipca 1898.		
Banknoty austryackie	—	—
Krótki Wiedeń	—	—
Banknoty rosyjskie	—	—
Krótka Warszawa	—	—
$4^1/_2$% Listy Polskie	—	—
Renta włoska	—	—
Akcye kredytowe austryackie	—	—
Ruble Ultimo	—	—
Wiedeń, 26 lipca 1898.		
Spirytus gotowy	19	50
Cena nafty	17	50
Pszenica na jesień	8	07
Żyto na jesień	6	62
Owies na jesień	5	71
Kukurudza	5	38

Cennik izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 26 lipca 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr.			
	płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	75	127	35
Marki niemieckie	58	70	58	90
Franki papierowe	47	40	47	80
20-to frankówki w złocie	9	50	9	55
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku hip.	100	50	101	25
4% " " " "	96	75	97	75
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku kraj	100	75	101	50
4% " " " "	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	40	97	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	—	99	—
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	25	103	25
$4^1/_2$% " " "	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	50
" " Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
" " hipot. " "	379	—	384	—
" " Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	50	217	50
Akcye kolei Karola Ludwika	211	50	212	50
" kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	291	50	293	—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

L. 4623. 1198 2 3

OBWIESZCZENIE.

Magistrat miasta Białej podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że w myśl ustawy z dnia 4 kwietnia 1898 r. Nr. 28 Dz. ust. i rozp. kraj. — służące gminie miasta Białej **prawo do poboru opłat gminnych od napojów spirytusowych i od piwa** w obręb gminy sprowadzonych, w niej wyrabianych i zużywanych, na czas od 1 września 1898 r. do końca grudnia 1900 r. **wydzierżawionem zostanie w drodze licytacyi** najwięcej ofiarującemu — i w tym celu odbędzie się w kancelaryi magistratu dnia **3 sierpnia 1898 r.** o godz. 11 przed południem publiczna licytacya.

Opłata ta uiszczoną być ma według następującej taryfy:

1) od 1 hektolitra piwa złr. 1·20;
2) od napojów palonych (spirytusu), których stopień alkoholu da się oznaczyć stustopniowym alkoholometrem, od hektolitra 100° alkoholu po 8 złr.;
3) od 1 hektolitra rumu, araku, koniaku, śliwowicy, rosolisu, pączowej esencyi lub innych słodzonych napojów spirytusowych po złr. 1·50;
4) od 1 hektolitra miodu, wiśniaku, maliniaku, dereniaku itp. 12 złr.

Jako cenę wywołania ustanawia się kwotę 5000 złr. w. a. rocznie.

Każdy przystępujący do licytacyi złożyć ma jako wadyum do rąk komisyi licytacyjnej 10% powyższej sumy, albo w gotówce lub też w papierach wartościowych, przed rozpoczęciem licytacyi.

Pisemne oferty będą również przyjęte. Należy załączyć do nich potwierdzenie tutejszej kasy miejskiej, że wadyum w powyższej wysokości tamże złożone zostało, i ma być w nich wyrażone, że oferentowi warunki dzierżawy są znane i że się im zupełnie poddaje.

Taka pisemna oferta, opatrzona marką stemplową na 50 ct., ma być zapieczętowaną i przed rozpoczęciem licytacyi tutaj nadesłaną.

Inne warunki dzierżawy, jakoteż bliższe postanowienia co do sposobu poboru tych opłat — przejrzeć można w kancelaryi Magistratu w zwykłych godzinach urzędowych.

Magistrat miasta Białej,
dnia 18-go lipca 1898 roku.

Burmistrz:
Rudolf Lukas.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.